



AKTUALNOŚCI

CELESTYNÓW gm.
JÓZEFÓW
KARCZEW, gm.
KOŁBIEL gm.
ŁUGI
OTWOCK pow.
OSIECK
SOBIENIE-JEZ.
WAWER
WIĄZOWNIA

STAŁE DZIAŁY

FELIETONY
GOŚĆ LINII
KULTURA
LINIA GOSP.
LINIJKI
KORRESPONDENCJA
MOTORYZACJA
PRZYRODA
REPORTAŻ
ROZMAITOŚCI
SPORT
TRADYCJA
WOKÓŁ NAS

GRA
POWIATOWAKSIĘGA GOŚCI
LINKISTARE
ARCHIWUM

Strona główna / ROZMAITOŚCI / HISTORIA # Powiat Otwock 2010-04-02

Wspomnienia naocznego świadka...

Jako wychowanek i absolwent Prywatnego Uzdrawiskowego Gimnazjum Koedukacyjnego Nr 174 w Otwocku czuję się w obowiązku przybliżyć realia tamtych odległych czasów

Tym bardziej, że w tym roku minieja 90-ta rocznica „założenia w Otwocku 8-klasowego gimnazjum koedukacyjnego typu humanistycznego przez obywateli miejscowych z pp. A. Wyróżbkiem, J. Grędą i śp. F. Puwarskim na czele” - jak podaje Informator Otwock – Uzdrawisko z 1925 roku. Ale, ponieważ nic nie dzieje się w próżni, pozwolę sobie przedstawić pokrótce te tych wydarzeń

Inteligencja Otwocka od dawna zabiegała o otwarcie 8-klasowego gimnazjum kończonego maturą, upoważniającą do podjęcia studiów wyższych ich dzieciom i młodzieży z okolic Otwocka. Okazało to się możliwe dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości 11 listopada 1918 roku. I tak w 1919 roku ruszyła nauka w nowym gimnazjum ulokowanym w dużym, piętrowym, drewnianym budynku przy ulicy Warszawskiej pod nr 13. Wynajęto go na ten cel od succ. St. Wojewódzkiego, była to Willa OAZA położona w centrum miasta, tuż przy stacji kolejowej. Gimnazjum prowadzone było przez Janinę Swederus – Waligórską pod egidą Polskiej Macierzy Szkolnej – instytucji poświęconych oświacie. Było to gimnazjum 8-klasowe, koedukacyjne, humanistyczne (z łaciną), jedyne na trasie od Dębina do Warszawy. Znacząco podnosiło ono rangę miasta Otwock i rangę społeczną uczniów, i mimo niezliczonych trudności trwało. Od 1922 roku gimnazjum przejął Magistrat Miasta Otwock, którego burmistrzem był wówczas Michał Górczyński mający troje dzieci wchodzących w wiek gimnazjalny! Do I klasy gimnazjum przyjmowani byli uczniowie w wieku ok. 10 lat, po zdaniu egzaminu wstępnego. Przygotowanie do wymaganego egzaminu należało do rodziców lub opiekunów przyszłego ucznia.

Nim dowiedziałem się o mojej przyszłości edukacyjnej, arka sztuki pisanie liter i czytania przyswajałem sobie w domu. Ojciec kupił specjalny kajet (zeszyt) kaligraficzny, w którym musiałem mozolnie przepisywać zawarte w nim piękne wzorce kaligraficzne każdej litery. To była prawdziwa sztuka! Pisanie odbywało się piórem, stalówką osadzoną w specjalnej obsadce, maczaną w kałamarzu z atramentem. Dalej szło pisanie różnych słów i cyfr. Nie obyło się często bez kłopotów, gdy na papierze powstawał kleks, czyli jak to się wówczas mówiło - „żyd”, po za głębokim zanurzeniu stalówki w atramencie.

Dalszą moją nauką i przygotowaniem do egzaminu wstępnego, do gimnazjum w Otwocku, zajęła się pani Zofia Zawadzka. Umiałem już pisać, czytać na głos i rachować, bo Ojciec mój był człowiekiem konsekwentnym i chwałą Mu za to! Mama moja zaś zajęła się moim wychowaniem i nauką francuskiego, który był wtedy bardzo modny. W Otwocku była również 7-oddziałowa Szkoła Powszechna dla dzieci przeznaczonych do nauki zawodów rzemieślniczych, która nie miała żadnego powiązania z gimnazjum ogólnokształcącym. Niestety szkoła ta miała niski status społeczny i edukacyjny, głównie z powodu niskiego poziomu wiedzy zatrudnionych w niej nauczycieli. Pamiętam takie trywialne powiedzenie: „Gdy ktoś po powszechniaku nie nadaje się do niczego – idzie za księdza lub zostaje nauczycielem”.

Dopiero wprowadzona w 1933 roku reforma szkolnictwa włączyła szkołę powszechną do normalnego systemu edukacji wszystkich dzieci w kraju: każde dziecko po ukończeniu 6 oddziałów szkoły powszechnej mogło kształcić się dalej – iść do I klasy gimnazjum nowego typu, a później do liceum kończonego maturą! Ale chwilowo był rok 1931, miałem 9 lat i szykowałem się do I klasy 8-klasowego gimnazjum w Otwocku. O chłopcach uczących się w gimnazjum był taki wierszyk: „I klasa – same kwiaty! II klasa – same gnaty! III-cia IV-ta – nic nie warta! V-ta VI-ta – groch, kapusta! VII-ma VIII-ma – fanfarony! rzuca książki – szuka żony!” W VIII klasie – maturalnej był zwyczaj, że uczniowie i uczennice przecinali na krzyż denko czapki, zaszywali na okrętkę przecięcia czerwoną grubą nicią i haftowali w dwurzędzie napis: HAPPY/END.

Pani Zofia Zawadzka była bardzo dobrą nauczycielką o dużym zasobie wiedzy niezbędnej dla kandydata do gimnazjum. Nauczyła mnie logicznie myśleć i rozumieć wszystko, co przekazywała, a co okazało się potrzebne nawet w kolejnych klasach gimnazjum. Po pomyślnym zdaniu egzaminu



FOTOGRAFIE ▶



Szukaj z Google

- Internet
- Linia Otwocka

wstępnego zostałem przyjęty do I klasy w roku szkolnym 1934 – 35. Nauka u pani Zofii trwała 3 lata, przez które codziennie przemierzałem ulicę Kościuszki do Żeromskiego, gdzie mieszkała z mamą i siostrą na I piętrze drewnianego domu pod nr 6a, własności dra Hermana Cajlingolda, w głębi posesji narożnej odkupionej od p. Marii Łubiańskiej, prowadzącej pensjonat. Na tym miejscu stoi dziś kościół o.o. Pallotynów. Pani Zofia Zawadzka pochodziła z polskiej inteligentkiej rodziny ziemiańskiej z południowo-wschodnich rubieży dawnej Rzeczypospolitej. Zdołała uciec z matką, siostrą i resztką ocalałego dobytku, z krwawej pożogi i pogromu zgotowanych w 1917 roku przez hordy bolszewickiej hołoty, niosącej śmierć i zgłiszcza dziesiątkom dworów i folwarków ziemiańskich i ich właścicielom. Po I wojnie światowej tereny te zostały poza kordonem. Staranne wychowanie i wykształcenie ogólne otrzymane w domu przyniosły pani Zofii opinię poszukiwanej nauczycielki młodzieży w wieku przedgimnazjalnym, znacznie przewyższającej swoją wiedzą i inteligencją wiele nauczycielek szkół powszechnych w byłej Kongresówce. Moja wspomniała życiowa przygoda z Prywatnym Uzdrawiskowym Gimnazjum Koedukacyjnym Nr 174 w Otwocku zaczęła się w poniedziałek, dnia 3 września 1934 roku, gdy jako 12-latek zostałem przyjęty do I klasy gimnazjalnej (po reformie szkolnictwa). Lekcje zaczynały się o godz. 9.00, od poniedziałku do soboty włącznie, od krótkiej modlitwy z wychowawcą klasy. Dla większości z nas było to pierwsze zetknięcie się z reżimem szkoły – bardzo emocjonalne! W każdej klasie była duża tablica do pisania kredą, a nad nią wysoko krzyż, pod nim godło państwowe, a po jego bokach portrety Prezydenta Ignacego Mościckiego i Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Pozostałe klasy to: II gimnazjalna – po reformie, a dalej: V, VI, VII i VIII gimnazjalna starego typu. Często w ciepłe i słoneczne dni lekcje nie wymagające zapisywania odbywały się w okalającym budynek gimnazjum, hektarowym, zalesionym parku. Wraz z wprowadzeniem reformy szkolnictwa gimnazjum przejęło Nauczycielskie Zrzeszenie Spółdzielcze, a dyrektorem został pan Jan Paulus, którego od roku szkolnego 1936/37 zastąpił pan Florian Kotowicz. Uczyła nas doborowa kadra profesorów gimnazjum, wywodzących się z inteligentkich polskich rodzin pochodzących z różnych stron ziem polskich. Profesorowie ci utrzymywali wysoki poziom nauczania i nadawali ton niezapomnianej, wprost rodzinnej atmosferze – uczyli nas i jednocześnie wychowywali, przekazując uniwersalne zasady wyniesione z domów rodzinnych i doświadczenia życiowego. Przekazywali nam również w czasie prowadzenia lekcji wiele cennych i ciekawych wiadomości związanych z ich prywatnymi zainteresowaniami. Szczególnie grono profesorów związanych z gimnazjum od początku lat 1920-tych, a kierujących nim od 1933 roku jako Nauczycielskie Zrzeszenie Spółdzielcze, zasłużyło się na niezapomnianą, wdzięczną pamięć i wspomnienia:

Pan Jan Paulus – przyrodznawstwo, biologia, geografia, a wcześniej również język polski; człowiek o wielkiej erudycji, znający języki: niemiecki, francuski, łacinę i grekę oraz historię antyczną. Urodził się w Warszawie, był wychowankiem i absolwentem Gimnazjum im. St. Małachowskiego w Płocku, studiował na Uniwersytecie w Zurychu i na paryskiej Sorbonie. Dyrektor naszego gimnazjum do roku szk. 1936/37. Człowiek o „złotym sercu”, nazywany „Kawus” od imienia małej suczki, którą wychowywał – „Kawusi”. Z zamiłowaniem uprawiał jazdę konną, miał czas jakiś własnego wierzchowca, a potem w Tatersalu otwockim. Lubił jeździć na Wyścigi Konne do Warszawy.

Maciej Świerczyński

